Rok VIII. **Kraków, Sobota 7 Listopada 1903.** **Nr. 45.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Nie oszukujmy samych siebie!

Że dobra szkoła, dobry nauczyciel, prawdziwem są dla nas dobrodziejstwem, — to prawda niezbita, jak prawdą jest także i to, że wielu z nas, tę właśnie szkołę uważa dzisiaj za wielki ciężar i wyszukuje rozmaite pozory, by tylko uchylić się od regularnego posyłania dziatwy na naukę. Latem i jesienią — dzieci nie mają czasu, muszą paść bydło, pomagać rodzicom w polu, łące lub ogrodzie; w zimie znowu potrzebne są do młocki, zresztą śnieg, mróz, słota, zawieje jak i inne błahe okoliczności, przeszkadzają dziatwie do jej regularnego uczęszczania. Uznając w teoryi potrzebę nauki, w praktyce życiowej stronimy od niej i tak z dnia nauki, w praktyce życiowej stronimy od niej i tak z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień oszukujemy samych siebie i własne dzieci, czynimy straszną szkodę całemu społeczeństwu polskiemu. Ba! co gorsza! — narzekamy jeszcze na szkoły dzisiejsze, że kiepsko uczą, nie pomni, że choćby nauczyciel tak mądrym był jak ów Salomon, «to z próżnego nie naleję». Nie wtłoczy on w umysły dziatek tej nauki, która — rolnikowi koniecznie jest potrzebna, jeżeli dzieci tych nie będziemy regularnie posyłali do szkoły, jeżeli sami w domu, nie będziemy napędzali i zachęcali dziatwy tej do nauki, jeżeli zamiast **iść ręka w rękę z nauczycielem**, różnemi wymyślaniami na szkołę i nauczyciela powoli wszczepiać będziemy nie poszanowanie przełożonych, a temsamem występować przeciwko samym sobie.

Wszak nauczyciele poświęcili się dla naszych dzieci, oni oprócz czytania pisania i rachunków, uczą je miłości Boga i bliźniego; zadają sobie wiele trudu, by wykształcić to młode pokolenie na uczciwych, bogobojnych i umiejętnych ludzi, na pracowitych i użytecznych obywateli kraju i ojczyzny. Oni zastępują nas, rodziców, im więc należy się równa jak i nam cześć i poszanowanie. Kto nie wierzy temu, niechże rozglądnie się w najbliższej okolicy, a spostrzeże, że właśnie ta dziatwa, wobec której wygadywali rodzice na nauczycieli a często i przeklinali, w roku dojrzalszym nie umie uszanować własnych rodzoniusieńkich ojców, czyni im stokroć gorszą krzywdę, jak oni ongiś swemu nauczycielowi czynili. Przykłady zdziczenia obyczajów u dzieci względem rodziców są niestety coraz to częstsze, coraz to okropniejsze, a czyja w tem wina? dośpiewajmy sobie sami.

Zacni ojcowie i matki, wy drodzy czytelnicy «Prawdy» i wszyscy ludzie dobrej wiary, rozwińcie w rodzinach waszych, w kołach znajomych i sąsiadów, że się tak wyrażę agitacyę na rzecz szkoły, na rzecz poszanowania waszych duszpasterzy, nauczycieli i innych przełożonych, starajcie wprowadzić między sobą przymus moralny względem uczęszczania dzieci do szkoły, strzeżcie się wobec świata i tej niewinnej dziatwy lekceważyć nauczyciela, bo w nim siła i odrodzenie się ludu wieśniaczego — ludu roboczego. Unikajcie próżnych mów, nie wbijajcie zawcześnie młodzieży tej w głupią ambicyę a niewątpliwie nie będziecie narzekać na coraz większy zanik moralności wśród dziatwy i społeczeństwa!

Również dołóżcie usilnych starań, by dzieci wasze przynajmniej teraz w zimie ochoczo i regularnie

chodziły do szkoły na naukę codzienną i dopełniającą, by chętnem przykładaniem się do nauk w obecnych miesiącach zimowych, nadrobiły to, czego we wrześniu i październiku zaniedbały.

Patrząc na dobrobyt ościennych narodów, chciejmy uwierzyć, że niczem innem jak tylko oświatą całych mas ludowych tamże cel ten osiągnęło. Wszędzie indziej za granicą i chłopak z terminu i czeladnik i robotnik chętnie w godzinach wolnych od pracy uczęszcza do szkoły — tylko nie u nas. Wszędzie indziej dalsze kształcenie się poczytywane bywa za honor — tylko znowu nie u nas, gdzie lada dziewczyna, lada żak, po ukończeniu sześcioletniej nauki codziennej uważać się już chce za osobę pod każdym względem dojrzałą, zdolną do cygara, flaszki i t. p. Smutne to i bolesne a jednak prawdziwe. Przyczyna złego? — zapytacie — w nas samych a nie w szkole i nauczycielu, bo przedwcześnie utwierdzamy młodzież nauki dopełniającej w jej dojrzałości, bo zamiast pochwalić ochotę młodzieży do nauki a skarcić lenistwo i wybryki, naśmiewamy się z niej, mówiąc nie rzadko «tobie już parobkować, a nie do szkoły chodzić mój Jaśku lub Kasiu«.

Tych słów parę w szczerości wypowiedzianych, kończę drodzy bracia włościanie i wyrażam nadzieję, iż w niedługiej przyszłości nastąpi zwrot ku lepszemu, że chłop polski, ów rdzeń narodu naszego, wierny tradycyom swych ojców obok miłości Boga, kształcąc się ciągle, wspólnie z innymi stanami pracować pocznie nad własną i drogiej ojczyzny — dolą.

Franciszek Szczepański.

Wiadomości z całego świata.

Ze Sejmu w Galicyi. W dalszym ciądu obradował Sejm nad sprawami przemysłowemi. Imieniem Komisyi referował poseł Żardecki o czynności Wydziału krajowego w zakresie krajowego przemysłu i szkół zawodowych. Wnioski Komisyi przyjęto oraz wniosek dodatkowy, aby Wydział krajowy zastanowił się nad założeniem szkoły sukienniczej w Białej i przedłożył na najbliższej sesyi o tem sprawozdanie. Uchwalono również wezwać rząd: 1) aby przyspieszył budowę gmachu dla szkoły przemysłowej w Krakowie na gruntach ofiarowanych przez miasto; 2) aby rząd zaprowadził w wyższej szkole przemysłowej w Krakowie kurs hafciarstwa. Następnie polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał przemysł tkacki i przedłożył wnioski celem ochrony i podniesienia tego przemysłu.

Sejm przyjął wnioski komisyi gospodarstwa krajowego o popieraniu gospodarstwa rolnego, które zmierzają do podniesienia tej gałęzi gospodarstwa krajowego. Między nimi wniosek w sprawie zniżenia taryf kolejowych dla przewozu ryb, oraz, by Wydział krajowy wziął pod rozwagę sprawę zmiany ustawy o rybołostwie. Następnie przyjął Sejm do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o podnoszeniu hodowli bydła i otworzył kredyt 19.000 kor. na rok 1903/4 na koszta komisyi licencyonującej. Rząd wezwano, ażeby przyznał tej komisyi stałą subwencyę 9.500 kor. rocznie. Do preliminarza na r. 1903/4 wstawiono 8000 kor. na instruktorów hodowli bydła, na częściowe koszta weterynarza 1.200 koron. Uchwalono ustawę o budowie dróg wodnych w myśl ustawy z d. 11 czerwca 1901. Nadto uchwalono dodatkową rezolucyę:

Wzywa się rząd, aby w drodze ustawodawczej starał się o wyjednanie pieniężnych środków, celem przyspieszenia budowy kanału, łączącego Dunaj i Odrę wraz ze spławnem połączeniem Wisły, w ten sposób, aby połączenie wodne pomiędzy Wiedniem a Krakowem zostało najpóźniej w roku 1912 ukończone. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego za r. 1902 i uchwalono budżet funduszu propinacyjnego na r. 1904. Dochody wynoszą 624.241 kor., rozchody 217.011 kor. Wezwano rząd, aby przystąpił do gruntownej rekonstrukcyi salin galicyjskich i aby zużyte i niedostateczne maszyny zastąpiono nowemi i zaprowadzono nowoczesne urządzenia dla korzystniejszej eksploatacyi i ochrony robotników. Wezwano rząd, aby wydał ustawę o długoletniem uwolnieniu od podatku gruntowego dobrowolnie zalesionych ról, łąk i pastwisk. Uchwalono, aby kraj przyjął opłaty rat pożyczki na budowę wodociągów w Zakopanem, o ile dochód z opłat gminnych nie wystarczy, a to po dokładnem zbadaniu budżetu gminnego. Dalej uznano za potrzebną budowę kolei Kamionka Strumiłowa-Stojanów. Upoważniono także Wydział krajowy, aby udzielił gwarancyi kraju dla pożyczki pierwszeństwa kolei lokalnej Podgórze-Myślenice-Lubień w sumie najwyżej 2,200.000 koron.

Następnie Sejm przystąpił do omówienia budżetu na rok 1903/4. Po uchwaleniu budżetu Sejm został zamknięty.

Ziemie polskie. W Królestwie Polskiem pijaństwo zmniejsza sie, jak obliczono w dniach ostatnich. Obliczono, ile wódki wypiła ludność w 1901 roku i pokazało się, że pijaństwo znacznie się zmniejszyło, bo spotrzebowano wódki o 10 procent mniej, niż ostatniego roku. Nie ulega wątpliwości, że stało się to przeważnie dla tego, iż rząd rosyjski odebrał żydom wyszynk i zaprowadził monopol, czyli, że państwo samo sprzedaje wódkę podobnie jak u nas tytoń. Żydzi naturalnie podnieśli wielki lament a nawet w znacznej liczbie wynieśli się do Ameryki i Anglii, lecz skorzystała na tem ludność polska, bo się nie rozpija. Tworzą się tam teraz towarzystwa wstrzemięźliwości,

które także nie mało przyczyniają się do ograniczenia opilstwa. Niestety! u nas pijaństwo kwitnie ciągle mimo usilnej pracy duchowieństwa parafialnego.

— W Księstwie Poznańskiem ogłasza urząd statystyczny: Polacy tworzą 70 do 90 procent ogółu ludności, również na Górnym Sląsku; w Prusach Zachodnich zaś 50 do 70 procent.

Obwody, w których liczba Polaków wynosi tylko 30 do 50 procent ogółu ludności, coraz się zmniejszają. Tylko w zachodnich powiatach liczba Polaków wynosi mniej niż 30 procent. Z wędrówki Polaków od r. 1890 podaje urząd statystyczny niektóre liczby. Polacy wędrują z tych okolic, w których są w większości, liczba wychodźców wynosi 1 do 30 procent, tylko z Południowych Prus Wschodnich więcej niż 30 procent. W Prusach Zachodnich liczba Polaków powiększyła się od roku 1890 o 53.000, Liczba Niemców zaś o 77.000. W Księstwie Poznańskiem powiększyła się liczba Polaków od roku 1890 o 109.000 liczba Niemców o 27.000. W Prusach Wschodnich liczba Polaków się zmniejszyła przez wędrówkę na Zachód. Na Górnym Śląsku liczba Polaków powiększyła się o 147.000, na Pomorzu wzrosła z 11.000 na 15.000, w prowincyi brandenburskiej z 29.000 na 49.000. Statystyka wykazuje, że Polacy żyją w 170 obwodach, a w 108 z nich ich liczba wzrosła, tylko w 62 zmniejszyła się, więc wzrost jest wiele większy od ubytku.

— W dniu 28 października z okazyi wyborów do Kasy chorych, przybył do Stanisławowa socyalistyczny agitator Zakrzewski i rozpoczął agitacyę wśród robotników. Zakrzewski rozgniewany swojem niepowodzeniem, uderzył w twarz naczelnika biura powiatowej Kasy chorych, Józefa Brnecka. Policya więc aresztowała Zakrzewskiego. Socyaliści chcąc go odbić, ruszyli przed sąd, gdzie powybijali wszystkie okna. Zarekwirowano piechotę i dragonów, którzy wykonali szarżę. O godzinie 6-tej wieczorem robotnicy z warsztatów kolejowych, uzbrojeni w przedmioty żelazne, przeciągali ulicami, wybijając okna w domach prywatnych i rządowych.

Powołano prawie całą załogę stanisławowską. Wojsko obsadziło wszystkie gmachy publiczne. Tłum przeciągał ulicami miasta, obrzucając wojsko i policyę kamieniami. Wielu zostało poranionych.

Węgry. W skład nowego ministerstwa węgierskiego wchodzą: prezes i sprawy wewnętrzne hr. Tisza, ministrem skarbu Lukacs, ministrem handlu Hieronymi, ministrem oświaty Berzowiczy, ministrem obrony krajowej Kolosvary, ministrem dla Chorwacyi Jozifowicz. Marszałek sejmu hr. Aponyi wystąpił ze stronnictwa liberalnych. Jest on nieubłaganym wrogiem hr. Tiszy i dla tego nie chce z nim nic mieć do czynienia, podczas gdy liberalni chcą Tiszę popierać. Także katolicka partya ludowa nie jest zadowoloną z nowego prezesa ministrów, ponieważ hr. Tisza jest zagorzałym kalwinem. Cała opozycya zapowiedziała już prezesowi ministrów walkę.

Rosya. Prasa żydowska całego świata domaga się energicznie, ażeby ograniczenia wydane w Rosyi przeciwko żydom, zniesiono. Na to jednozgodnie prasa rosyjska odpowiada: «Jak mogą żydzi żądać, ażeby im państwo zawarowało prawa, skoro są notorycznymi nieprzyjaciółmi tegoż? Byłoby to przecież jawnem samobójstwem, gdybyśmy naszym sprzysiężonym nieprzyjaciołom dali sami przywileje w ręce. Żydzi przecież powinni sami przejrzeć, że wszędzie w Rosyi, gdzie osiągli prawo kolonizacyjne, skutkiem swego szkodliwego i prowokacyjnego stanowiska, masy rosyjskiego ludu przeciwko sobie podburzyli. To przecież doprawdy nie może zachęcać, ażeby żydom jeszcze dalsze prawa zapewniać. Żydzi nie mogą się od rosyjskiego narodu spodziewać, ażeby śmiał być tak głupi, ażeby swe plecy zginał przed jarzmem żydowskiem. Gdyby naród rosyjski większe prawa żydom przyznawał, jakie teraz posiadają, toby tylko przez to wzmacniał żywioły rozkładowe i demoralizujące». — Bardzo wiele w tem prawdy, której jednakże inne narody nie chcą przyznać, gdyż ich prasa jest zanadto zżydziałą.

Rzym. Ojciec św. podarował z własnej szkatuły 5000 franków dla nieszczęśliwych Słowian macedońskich.

Kościuszce!

na rocznicę zgonu.

Wysłużył w wojsku; w świecie dalekim bywał, a teraz od kiedy przyszedł do domu, narzeka i wyśmiewa się ze wszystkiego.

Przebrał się niby z pańska, zegarek ma, łańcuszek świecący, kołnierzyki nosi wysoko i nic nie robi.

— Mój ty Pawlusiu, prosi go matka, wynędzniała kobiecina, — może byś zgodził się u podmajstrzego do roboty. Widzisz? zima idzie, nędza ciśnie, ja sama nie starczę na wszystko.

— Za taką lichą zapłatę? Jeszcze czego, ani mi w głowie. Tutaj w tym nędznym kraju nie warto robić, bo tu nikt nie płaci, jak należy. Do psa tutejsze życie!... Jeno dostanę pieniędzy, idę w świat.

Splunął, trącił z złością najmłodszego brata, który wlepił w niego jasne swe oczęta i ze zdziwieniem słuchał mowy starszego. Zaklął obrzydliwie i wyszedł.

Biedna matka westchnęła ciężko.

— Idź, powiada przez łzy do Józefka małego — idź, dziecko, do szkoły, choć głodne jesteś, ucz się,

bo może ci ta nauka inaczej w sercu rozjaśni. Widzisz, jaki Paweł? — widzisz?

Chłopczyna składa książki do torebki, szuka wczorajszych zimnych ziemniaków i pyta:

— Czemu Paweł zły?

— Swiat go zepsuł, ludzie zepsuli, próżniactwo go chwyciło, jak choroba najcięższa, to i teraz rady nie ma, żadnej rady...

— A dlaczego on w szkole nie nauczył się religii, tak jak trzeba i historyi naszej i tego, co to znaczy miłować Ojczyznę?...

— On nie chodził do szkoły wcale — szepce biedna wdowa — samiśmy winni, niechcieliśmy posyłać; zdawało się nam to niepotrzebne, na książki szkoda wydawać, obejdzie się...

Pobiegł Józefek do szkoły, wdowa idzie z praniem nad Wisłę, ciepły wietrzyk wieje z błoń, a liście opadłe z drzew sypią się pod nogi...

* * *

— Jak się masz?... woła kolega na Pawła, stojącego naprzeciw szynku — cóżto?... nie idziesz do roboty?...

— Do jakiej?... za psie pieniądze? za tak małe wynagrodzenie?... Wy głupcy jesteście wszyscy, iż dajecie się wyzyskiwać, gdybyście wiedzieli, jak płacą w innych krajach.

— Już ja wolę za mniejsze pieniądze, u siebie wśród swoich. Zresztą lepiej zarobić 90 centów na dzień, jak stać darmo!

— A! pan wojak, już po cywilnemu, wita się uprzejmie stary sąsiad, poczciwy człek, w ubogiej sukmanie. — Musi się tam matka dopiero cieszyć... Wiem ja, co to znaczy wrócić z wojska, wiem, i ja służyłem.

— Nie było po co wracać — burknie z pychą Paweł.

— Jakto?... lepiej tam było?

— Do takiej nędzy, jak tu, nie warto się wracać, ludzie głupi, nędza dusi, robota źle płacona, zabaw tu żadnych nie ma.

Stary sąsiad pochylił się naprzód ze zdziwienia, przysłonił ręką oczy, aby się lepiej przypatrzyć, czy to istotnie Paweł gada takie rzeczy, a wojak dalej swoje prawi.

— Psu na buty tu się wszystko zdało!... Każdy się już wyśmiewa z tej Galicyi, z naszej nędzy, z głupoty naszej, żyjemy gorzej, jak zwierzęta innych krajów...

— To tak pan wojak myśli?... he?... nic tu nie warte — wszystko głupie...

— Trzeba dopiero iść w świat, aby rozumu nabrać, trzeba w obce kraje iść, aby poznać, że ten nasz kraj cały to dziura — lichota, nędzna ziemia i koniec.

— Imię Ojca i Syna... żegna się sąsiad starowina — co też pan wojak prawi?... I ja w świecie bywał i ja obce kraje widział, ale... et — lepiej nie gadać, smutne czasy, smutne czasy...

Machnął ręką, poszedł do pługu na roli, a Paweł wypiwszy u żyda spory kieliszek mocnej, wybiera się do miasta.

Kogo ze znajomych spotka — zawsze jedno i to samo powtarza: — inne kraje są bogate, lepsze, przyjemniejsze, ludzie tam mądrzejsi, wszystko tam milsze.

Jedni trochę się dziwią na to gadanie, a inni, jak echo, powtarzają za wojakiem:

— Lepiejby było jechać w obce strony, tam szczęśliwsze życie... wszystko lepsze.

* * *

Stara wdowa strapiona niezmiernie.

Czekała przez te trzy lata, jak na szczęście, aby jej syn wojsko odsłużył i wrócił do izdebki. Cała to jej pociecha, opieka i pomoc syn najstarszy. Zdolny był robotnik, zarabiał tygodniowo parę reńskich i wszystko jej przynosił. Żywiła jego, a przy nim i młodsze dzieci.

Teraz przyszedł, ale bodaj się był tam został. Wszystko gani, wszystko mu złe, nawet nie jeden raz i na nabożeństwo już wygadywał — bo — powiada — tak się już nie modlą w tamtych krajach, tam nie mają czasu na siedzenie w kościołach, tam starają się o pieniądze.

Jak to matka usłyszała, przeżegnała się jakby złego chciała odegnać... myśli też sobie: — Co ja teraz z nim pocznę na świecie? Co ja pocznę? Już go nie poprawię, już go nie przerobię, już na marne poszedł. Wszystko widać przezto, że nauki nie miał, że do szkoły nie chodził, że nie zna czytania.

Wtem Paweł przychodzi z miną bardzo uradowaną i powiada:

— Nie trapcie się, matko! Pozbędziecie się kłopotu, nicpoń i drab wasz ustąpi się z oczu. Za trzy dni jadę do Ameryki — pożegnanie i koniec. Więcej tu nie wrócę. Matka jak stała przy praniu, tak niby skamieniała. Ani mówi, ani pyta, tylko blada zrobiła się, jak papieru ćwiartka i tylko z ucz czerwonych łzy się sączą, lśniące perły łez.

— Cha! cha! cha! — śmieje się Paweł.

— I cóżeś tak, matko, zalękła się? Żal ci? Wszak ja drab, próżniak, nicpoń. Ani mnie z ciebie, matko, żadnej korzyści, ani tobie ze mnie, ani mnie z tej ziemi, ani jej ze mnie. Nie warto tu żyć!...

W tem jakiś głos cichy i rzewny odzywa się:

— Nie warto tu żyć?... Tak myślisz?... ani tobie nic z tej ziemi, ani jej z ciebie?...

Paweł ze zdziwieniem patrzy, kto do izdebki

przyszedł? Kto mówi?... Jakiś niby znany i nie znany — ksiądz młody?...

Stara matka chyli się kornie, chce całować księdza w rękę, łzy ociera fartuchem.

— Nie poznajesz mnie?... wszak jam twój kolega z lat najmłodszych, towarzysz zabaw dziecinnych — ten Władek flisaka, nie poznajesz?...

I wyciąga młody ksiądz ręce do Pawła, jak do przyjaciela serdecznego i tuląc go serdecznie mówi życzliwie:

— Nie przyszedłeś się ze mną przywitać, nie wspomniałeś o mnie, a jam cię poznał zaraz, wybierałem się, ale czasu mam mało... Cóż tak jakoś dziwnie patrzysz?... Coś ty mówił, gdym wchodził?... Pawełku!... Co ci jest?...

Paweł nie wyciąga ręki do młodego księdza, nie uśmiecha się życzliwie, nie wita gościa radośnie. Chmurny jest i coś go dziwnie, niepojęcie dziwnie odpycha od niego.

— Pawle! — powtarza młody kapłan znów serdecznie — nie bądźże zimnym... pamiętasz, jak my, dziećmi razem nieraz układali sobie plan życia, jak my nad Wisłą siadywali, jak my sobie opowiadali, czem będziemy...

Paweł zrywa się, chwyta za kapelusz i do drzwi.

— Pawluś! woła matka i chwyta go rękoma drżącemi. — Co tobie? — pyta ksiądz — uciekasz?

Chmurny, ze spuszczoną głową, z zaciśniętemi ustami stoi u progu i milczy. Wreszcie po chwili wyszeptał:

— Nie jestem godzien.

— Czego nie jesteś godzien, przyjacielu lat moich dziecinnych? Co ci zatruło sumienie? czem masz duszę zbolałą?

— Nie jestem godzien rozmawiać z tobą... Jam ciemny i głupi... zły...

A matka zasłoniwszy oczy fartuchem — powtarza jak ciche echo: — zły i ciemny.

Młody ksiądz tuli do siebie chmurnego Pawła, uspokaja go łagodnie i wreszcie powiada:

— Ot tak... pogadajmy z sobą, szczerze o wszystkiem. Pójdź ze mną, przejdziemy się... Tyle lat — gdzież te nasze dziecięce chwile? Chodź ze mną — pójdziemy w dal... rozmówimy się... Każdy cierpiał — walczył — żył... może się i zrozumiemy.

* * *

Wieczór cichy. Słońce stacza się za siną wstęgą lasu, jak pochodnia złocista. Różowo-białe obłoki tworzą w około łuny zachodzącego słońca, jakoby sieć z koronek i kwiatów tkaną. Puste pola owiły się mgłą lekką, a Kraków w dali jak za tęczą, a Wawel za wstęgami dymów i oparów się kryje.

Na szczycie kopca Kościuszki stoi młody ksiądz i Paweł. Dokoła cisza — pustka... ledwie jeszcze jakiś ptak przeleci z żałosnym piskiem, ledwie z oddali ozwie się się echo dzwonów kościelnych, na wieczorno pacierze wołających...

Ksiądz mówi do Pawła:

— «Widzisz! tu jedno tylko słowo wyryte — jedno tylko słowo: — «K o ś c i u s z c e», a jak przecież wiele naród niem powiedział!... Widzisz? tu tylko jedna bryła kamienia, a jak wiele ona warta... I ani żadnemu z najlepszych królów naszych takiego pomnika naród nie postawił, ani żadnego pamięci tak wysoko nie uczcił, jak jego, ubogiego i cichego pracownika, który ani berła w ręku nie dzierżył, ani korony na skroniach nie miał... Widzisz?... On nie pytał, jaka tu zapłata za pracę w biednej Ojczyźnie, on nie liczył, czyli dadzą mało lub wiele, jednak służył i wszystkich do służby powoływał».

Paweł blady opiera się o głaz zimną rosą zwilżony. Zdaje mu się, kamień ten przyciąga go do siebie — trzyma przy sobie, jakąś siłą nieprzepartą myśl jego do siebie przykuwa... On tyle razy był na kopcu, on tyle razy stał obok tego kamienia, owo wielkie słowo «Kościuszce» widział, a nigdy na myśl mu nie przyszło, co to wszystko znaczy — mogiła — kamień — napis...

Młody ksiądz zbliżywszy się do Pawła, kładzie rękę na jego ramię i mówi:

— I za co «On» ma tę wiecznotrwałą pamięć u narodu? I za co mogiłę tę mu usypano tak wielką, aby jeszcze wyższa od Wawelu była, aby jeszcze dalej każdy ją widział, jak widzi mury Krakowa? Za bitwy i trudy walk? wszak wielu przed nim walczyło. Za odwagę i męztwo? wszak wielu takich było... I nie dano mu marmurowego nagrobka i nie pisano mu długich tytułów i słów pochwały, a jedno to słowo, z dziesięciu liter złożone, za wszystko starczy... Wiesz czemu?

Słońce zaszło. Kraków za mgłą upowity zdaje się jeszcze mglistszy, na wodach Wisły, jak ciemne plamy, migają tratwy flisacze.

— Wiesz czemu?... powtarza młody ksiądz pytanie — bo serce narodu chciało okazać wieczną swą wdzięczność i miłość za jego serce i miłość. On tem stanął najwyżej wśród bohaterów naszych i obrońców, iż zobowiązał do pracy w narodzie w s z y s t k i e s t a n y — iż powołał do służby w Ojczyźnie i takich, którzy jeszcze służyć nie umieli. I nie godził się z nimi, ile za pracę dostaną i nie obiecywał płacy za służbę mozolną, a tylko rzekł: — Najubożsi i wzgardzeni stańcie do obrony narodu razem z nami, a zrzućcie kajdany, bo waszych dłoni miliony i wasze ramiona silne a Matką Wam Ojczyzna i wyście jej dziećmi.

— Za to p o w o ł a n i e d o p r a c y dla dobra

narodu uczczono pamięć Kościuszki najwspanialej i pomnik ten tysiącem dłoni rodaków wzniesiony, do pracy dla dobra narodu woła na nas codzień. Mój Pawle, ty myślisz, iż nie woła on Ciebie, byś Ojczyznę kochał i umiał w niej pracować?

— Ja?... com wart?... Ja?... do niczego niezdolny — zły — ciemny...

— Ale masz obowiązki. Nie licz, iż za małe wynagrodzenie pracować będziesz, ale licz, ile zrobić możesz zupełnie bez wynagrodzenia. Nie wszystka praca idzie na sprzedaż. Tyle, co potrzeba na opłatę mieszkania, na okrycie ciała, na kęs chleba — tyle się pracy sprzedaje. Po za tem — służy się Bogu i Ojczyźnie. Matka, bracia, sąsiedzi, to wszystko służba wielka: żyć z nimi w zgodzie, być im dobrą radą i pociechą, przykładem być dla nich. Ożenić się, założyć nowe ognisko, zacnie rodzinę prowadzić i dzieci wychowywać... to przecież piękne zadanie, ale może być wykonane tylko w Ojczyźnie. Nie zapłaci ci ta Matka biedna złotem za to, nie wynagrodzi ci groszem za każdy trud i poświęcenie, bo nie będzie cię najmowała, jak dziennego robotnika za targiem lichym, ale ty wiedz o tem, iż każdy Ojczyznę buduje, kto pracą jej służy.

Paweł słucha i słucha.

Nikt tak do niego nie przemawiał. Źle mu było tutaj, nędza dokuczała, życie obrzydło w próżniactwie. Matka narzekała, sąsiedzi się śmieli — koledzy dokuczali. A teraz — ksiądz dobry słodko przemawia i nowe rzeczy przed myśli nasuwa.

— Czy ja tam jeden w kraju mniej, czy więcej, to nic nie znaczy — mruknie jeszcze jakby z żalem.

— O! nie! bracie mój dobry... Każda grudka ziemi na ten kopiec przyniesiona zdaje się nic nie znaczy — cóż to? Zobacz!... Odrobina czarna, trochę piasku i ziemi... ale niechby te odrobiny liche dały się unieść wichrem jesiennym, niechby je ztąd brały dzień po dniu deszczu strugi — cóżby było? Olbrzymia mogiła znikłaby na zawsze. Pawle biedny! Ty tego nie rozumiesz, że i my jak ta mogiła... na której napisano «Kościuszce». Gdyby tak nie spajała nas w całość miłość Ojczyzny, gdybyśmy tak nie opierali się wichrom i deszczom, jak owe cząstki tu zespolone, toby i z nas śladu nie było na świecie. My jednością zespoleni razem możemy istnieć, nam nie wolno rzucać ojczystej tej ziemi, wyrzekać się tego nieba, zapominać o tej wodzie — dlatego, aby mieć w obczyźnie parę groszy więcej!...

Paweł pochyla się — powoli klęka przy głazie zimnym — czoło opiera o brzeg ostry i twardy...

Nie mówi nic — tylko niewysłowienie mu dziwnie w sercu, coś jakby płacz tęskny budzić się poczyna, coś niby lampa rozświetla mu głąb duszy...

Kapłan tuli do siebie niedobrego murarza i jeszcze powtarza:

— On do pracy powołał wszystkie stany i warstwy — za to najwyżej ma wzniesiony pomnik. Nie brał żadnej zapłaty od Ojczyzny i dla tego lud mu dał królewską nagrodę... Tak i my nie szukajmy tylko grosza. — Jest tu dość w Ojczyźnie do roboty... tylko chciejmy pracować... i pracujmy wytrwale!...

* * *

W kilka lat potem — Paweł w dzień 15 października przyszedł z gronem robotników i młodych chłopców na kopiec Kościuszki.

— Gdyby mi było wolno — napisałbym obok, iż zawdzięczam me szczęście Kościuszce, bo przez niego stałem się Polakiem i wiele win zmyłem z duszy. Silna, wytrwała praca zdziałała wiele. Umiem czytać, poznałem dzieje narodu, nauczyłem się być pracowitym i oszczędnym, matce łzy osuszyłem, żonie szczęście dałem, wśród was jest mi dobrze... Postanawiam uroczyście, tak postępować, aby każdego roku, w tę rocznicę Zgonu Naczelnika — przywieść nowego, z ciemnoty i błędów wyrwanego rodaka... Będzie to składany liść po liściu na wieniec Kościuszce.

A wszyscy powtórzyli jakoby zobowiązanie: «Kościuszce» *Bożysław.*

ROZMAITOŚCI.

40-sto letni jubileusz nauczyciela ludowego. W czasie konferencyi nauczycielskiej w Niepołomicach, w pięknie ustrojonej w zieleń sali szkolnej, dnia 17 października b. r., c. k. Inspektor szkolny p. Antoni Lewak odczytawszy poprzód akt urzędowy, wręczył p. Józefowi Szczukiewiczowi, kier. szkoły z Podłęża medal honorowy z napisem „signum laboris“ (znak pracy). Między innemi, podniósł p. Inspektor zasługi jubilata zebrane przez przeszło 40 letni pobyt jego w jednej i tejsamej miejscowości t. j. w Podłężu. Następnie jeden z uczniów złożył swemu sędziwemu nauczycielowi życzenia, poczem w imieniu gminy Podłęża przemówił do jubilata Jan Rojek, zastępca wójta. Z serca płynącej mowie zaznaczył p. podwójci, że chlubą jubilata może być i to, iż gmina Podłęże nie zna dziś nie umiejących czytać i pisać. Wreszcie w imieniu kolegów śliczną do głębi wzruszającą mowę wygłosił p. Maciej Jarzyna kier. szkoły męskiej z Niepołomic poczem p. Jan Różański dyrektor szkoły wydziałowej męzkiej w Bochni, podał jubilatowi w upominku złoty pierścień. Na tem zakończyła się raniejsza uroczystość, w której brała udział także i dziatwa, ze szkoły jubilata.

Dodać tu także wypadnie, że zebrane nauczycielstwo urządziło w południe wspólny obiad na zamku niepołomickim, ku czci Jubilata, na który zaproszono także 4 włościan, reprezentantów gminy Podłęża. Według przyjętego w świecie zwyczaju, pierwszy toast na zdrowie jubilata wygłosił p. Jan Zielonkiewicz, kier. szkoły z Kłaja. Następnie przemówił do obecnego tu p. inspektora p. Maciej Jarzyna, prosząc by tenże i nadal z równą życzliwością jak dotąd, otaczał podwładne sobie nauczycielstwo.

P. Fr. Wiśniowski, kier. szkoły z Nieszkowic, pił

zdrowie gminy Podłęża, zaś p. Zielenkiewicz dość licznie przybyłych kolegów z poza rejonu niepołomickiego.

Wreszcie p. Franciszek Szczepański kier. szkoły z Buczkowa, wzniósł toast na „cześć ludu polskiego“ kończący się następującą odezwą do kolegów:

Więc do pracy do trudu, ile sił i ducha,
Nie poszczędzi Pan cudu, w Nim nasza otucha;
Bo wnim nasza otucha i narodu szczęście —
Miłość, pracę, oświatę w progi przodków nieście!
A jak chłopek pociechę, ma z pracy i trudu
Tak i my jej doznamy wśród polskiego ludu!

Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“ p. Stanisław Kruk kier. szkoły z Ujścia Solnego zakończył uroczystość toastem „Kochajmy się“.

O „Kołku rolniczem“ w Okulicach (powiat Bochnia) piszą nam:

Że głównym celem działalności Kółek rolniczych nie jest prowadzenie li tylko handlu, jak to wielu dziś mniema, niech posłuży fakt, że Zarząd Kółka rolniczego w Okulicach spoczywający w ręku miejscowego proboszcza, ks. Jędrzeja Muchy w ostatnich 2 latach zakupił do użytku swych członków maszynkę do czyszczenia zboża, tak zwaną „żmijkę„ tudzież „bronę łąkową“ i „siewnik rzędowy“ na dwu kołach. Ten sam Zarząd pośredniczy także w rozsprzedaży nawozów sztucznych (tomasyny) jak i zakupnie maszyn rolniczych (młockarń, sieczkarń); szczególnie tych ostatnich sprowadzono przed rokiem kilkadziesiąt za połowę ceny. Dodać tu wypada, iż sklep we własnym budynku murowanym, wartości przeszło 4 tysiące koron również dobrze się rozwija.

Krowa za 16 halerzy. *Gazeta Kołomyjska* donosi: Pewna włościanka przyprowadziła na jarmark do małego miasteczka krowę na sprzedaż; wytargował krowę nieznany żyd za 80 zł., a gdy przyszło do zapłaty ugodzonej kwoty oświadczył kupujący, ze ma tylko złote nowe monety i że tylko takiemi może wypłacić. Był jednak na tyle ostrożny, że zapytał, czy baba zna „nowe desietki zołotiji“. — Baba odpowiedziała, że zna, wtedy żyd wyjął z kieszeni 8 nowych 2 halerzówek i zapytał czy takie? „Taki taki“ brzmiała odpowiedź, „no to schowajcie dobre, aby wam kto ich ne ukradł abo ne pereminiał“ W kilka dni później baba wydobyła jedną „dziesiątkę“ i poszła kupować sól do karczmy, tu nastąpiło dość przykre wyjaśnienie całej sprawy, która oparła się o sąd. Żyd jest poszukiwany!

Przeciw — trucizny. W wypadkach otrucia, nim przybędzie wezwany lekarz, trzeba chorego szybko ratować. Jeśli otruty jest arszenikiem, trzeba wywołać wymioty, a następnie dawać magnezyę. Przeciw belladonie skuteczną jest czarna kawa i wino; wprzód jednak należy dać na wymioty. Kto zażył zbyt wiele bromu lub jodu, niech wypije lekki odwar krochmalu. Po spożyciu jadowitych grzybów konieczne są też wymioty, a potem picie wody z octem. Szkodliwość saletrzanu srebra niweczy woda słona w więszej ilości użyta. W razie otrucia grynszpanem lub merkurynszem, trzeba dać na wymioty, a potem wodę z białkiem. Przeciw cykucie, po wymiotach, daje się kawę i wino. Kto się truje fosforem, niech także wywoła wymioty, a potem zażyje dużo palonej magnezyi. Przeciw strychninie działa odwar kory chinowej, naprzód jednak trzeba do płuc w prowadzić powietrze, aby usunąć duszenie.

W razie krwiotoku z nosa, trzeba ręce chorego trzymać nad głową; przez co, krwionośne naczynia ramion kurczą się i krwiotok ustaje. Jednocześnie trzeba na twarz przyłożyć wilgotną chustkę. — Drugim środkiem jest wstrzykiwanie do nosa ciepłej wody z solą.

Zaprószone oko oczyszcza się z wypadłych okruszyn, jeśli odchyli się jak najdalej dolną powiekę, a wpuściwszy za nią ziarno lnianego siemienia, zwróci się powiekę do zwykłego stanu. W pierwszej chwili uczuwa się kłucie, to jednak wkrótce ustaje, bo ziarno wydaje z siebie płyn kleisty, który łagodzi ból sprawiony tarciem. Płyn ten rozchodzi się za powiekę i zabrawszy z sobą wpadłe ździebełko, daje się łatwo ściągnąć z oka wraz z niem, gdy do kąta ocznego przytkniemy chustkę.

Krwawe wybory w Stanisławowie. Gdzie tylko socyaliści wejdą, tam powstają bójki i krwawe wypadki. W Stanisławowie socyaliści postanowili opanować kasę chorych nie w tym celu, aby nieśc pomoc nieszczęśliwym, lecz żeby się obłowić w zarządzie kasą. Boć przecie nikt nie widział nigdy socyalisty niosącego pomoc biednym. Socyalista woła tylko głośno: nam się należy, lecz nie litnje się nad ubogim, gdyż według ich nauki wykonywanie uczynków miłosiernych jest hańbiącą żebraniną. Więc gorączkowe ubieganie się o zarząd kasą chorych w Stanisławowie powstało wskutek chciwości socyalistów. Katolicy pragnęli utrzymać się w większości, lecz musieli ustąpić przed zaciekłością socyalistów. Podczas rozruchów ulicznych, które wywołali socyaliści, przyszło do starcia z wojskiem, przyczem jedna osoba poniosła śmierć, a inne zostały zranione. Już to socyaliści są mistrzami przy wzniecaniu zaburzeń!

Wiece przemysłowe odbywają w rozmaitych miastach naszego kraju. Dotychczas odbyły się w Nowym Targu, Myślenicach i Dębicy. Przewodniczył p. Olszewski, delegat biura reklamy we Lwowie. Spodziewamy się, że wiece przyczynią się do poparcia przemysłu krajowego, a wtedy tysiące robotników, którzy wzbogacają dotychczas obce kraje swą pracą, pozostaną w naszym kraju, a z nimi bogactwo, jakie daje praca.

Nowe książki. I. „Nowenna na cześć Męczennika św. Krzysztofa“. Tę książeczkę można nabyć w księgarni p. Miłkowskiego w Krakowie. Najwłaściwszym czasem odprawiania tej nowenny jest dzień 10 lipca, przeznaczony przez Kościół dla oddania uroczystej czci św. Krzysztofowi, lecz gdy potrzeba wymaga, można ją odprawić w każdym czasie. W dziewięciu rzewnych modlitwach można znaleźć streszczenie cnót św. Męczennika, a przy końcu książeczki hymn opiewający życie bohatera chrześciańskiego i cuda, którymi Pan Bóg wsławił swego naśladowcę i czciciela.

II. **Zasady wiary ks. Gauma.** 8 tomów wyjdzie w przeciągu jednego roku. Kosztuje bez przesyłki 13 koron. Jest to nowe wydanie wyczerpanego, powszechnie znanego i wysoko cenionego dzieła nietylko przez kapłanów, lecz także przez rodziny chrześciańskie. Dla ludzi pragnących wykształcenia religijnego i zaspokojenia serca, szukającego szczęścia nadprzyrodzonego, dzieło to może przynieść nieocenione usługi. Można w niem znaleźć i jasny wykład prawd Wiary św. i historyę kościelną. Sposób przedstawienia prosty i zajmujący.

Tę książkę można zamawiać i nabywać zeszytami w księgarni „Spółki wydawniczej“ w Krakowie. Prenumeratorowie opłacający z góry całą należytość, otrzymają bezpłatnie tom dziewiąty, zawierający streszczenie całego dzieła. (Około 400 stronnic.

Każdy tom nie w prenumeracie kosztuje 2 kor. 60 h.

III. **Robaki w ciele ludzkiem** (glisty, rupie, tasiemce, trychniny, robaki górników i t. p.). Ich powstanie i usuwanie, 24 rycin. Cena 60 hal. Nakładem wyd. „Przewodnika zdrowia“. (Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32).

Pasożyty stanowią wielką plagę, trapiącą ludzi młodych i starych. W ostatnim czasie nabrała rozgłosu szczególnie choroba t. zw. górnicza, powstająca wskutek częstego pojawiania się niebezpiecznego robaka, nazwanego tęgoryjcem dwunastnicowym, u robotników zatrudnionych w podziemiach, w kopalniach, ceglarniach, tunelach i t. p. — W powyższej książce czytelnik znajdzie nietylko dokładny opis we-

wnętrznych pasożytów człowieka, ze znakomitemi rycinami, ale zarazem łatwe do wykonania przepisy i środki do usunięcia takich darmozjadów. W rozdziale o tasiemcach podane są na str. 50 i 51 także składniki tajemniczych środków, zachwalanych tak często przez reklamy jako „najpewniejsze“. — Książeczka ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Dla miłośników muzyki. Piotr Krokiewicz w Wieliczce ma zamiar wydać kilka pieśni religijnych z towarzyszeniem fortepianu, ku uczczeniu Ojca św. Piusa X. Pieśni te mają zatwierdzenie cenzury kościelnej ze strony Księcia Kardynała Puzyny i odznaczają się tak podniosłą treścią religijną, jakoteż artystycznem zharmonizowaniem. Ażeby wydawnictwo pieśni religijnych przyszło rychło do skutku, wydał p. Krokiewicz kilka utworów muzycznych swej żony Apolonii, autorki wyżej wspomnianych pieśni religijnych.

Już poprzednie wydawnictwo zostało mile powitane w świecie muzycznym i wiele wybitnych osobistości w naszym kraju nadesłało uznanie dla wydawcy i autorki, a ks. Biskup Pelczar udzielił błogosławieństwa do dalszej pracy.

Aby jednak umożliwić wydanie pieśni religijnych, potrzeba poprzeć dotychczasowe usiłowania wydawcy. Zwłaszcza zaś nabywcy utworów i redaktorzy pism mogą rozwinąć skuteczne w tym kierunku współdziałanie.

Dotąd wyszły z druku:	Cena kor.
1. Op. 9 Na skrzydłach melodyi. Walce na fortepian	2·40
2. Op. 12 Polonez pamięci Ad. Mickiewicza do śpiewu	3·—
3. Op. 29 Salve! marsz na fortepian	2·40
4. Op. 23 Toccata na fortepian Hr. Andrzejom Potockim	2·60
5. Op. 25 Wysłuchaj mnie! Romans do śpiewu . . .	3·—
6. Op. 40 Morze. Fantazya do śpiewu	3·—
7. Op. 37. Dzwon Wawelski, do śpiewu	3·—

Rozsprzedaż na wydawnictwo Pieśni religijnych.

Szpangi i anbinden zniesione. Cesarz postanowił, ażeby od 15 listopada b. r. zaprzestano wymierzać w wojsku karę zwaną „anbinden“ czyli przywiązanie do słupa i „szpang“. W nadzwyczajnych tylko wypadkach wolno stosować te kary, lecz z tem zastrzeżeniem, żeby zdrowie ponoszącego karę nie było narażone na niebezpieczeństwo.

Zagadka. Co to jest, z czego się rano pije, na czem się w południe siedzi a wieczór leży?

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Szulc. 2 M czyli 2 kor. 35 hal. otrzymaliśmy z podziękowaniem. Prenumerata wyrównana do końca b. r. Kalendarz (zapłacony) wysłaliśmy. Szarady i zagadki umieszczamy zwykle w porze zimowej, bo wtedy nasi czytelnicy mają więcej czasu na rozwiązywanie. I tego roku będziemy je umieszczali znowu. Pozdrawiamy.

F. Szczep. Artykuł „tylko w zgodzie nasza siła“ otrzymaliśmy.

M. J. O pozwolenie na noszenie broni palnej trzeba wnieść podanie do starostwa.

Kalendarz kościelny.

8. **Niedziela 23 po S.**, *Opieki NP.* — 9. Poniedziałek, Teodora żołnierza. — 10. Wtorek, Andrzeja. — 11. Środa, Marcina biskupa. — 12. Czwartek, Marcina papieża. — 13. Piątek, Eugeniusza. — 14. Sobota, Serafina męczennika.

Ceny targowe z dnia 3 listopada 1903 r. za 100 kilo: Pszenica krajowa od 17·20 do 18·— kor., pszenica węgierska od 16·80 do 17·30 kor., żyto krajowe od 13·80 do 14·60 kor., żyto węgierskie od 14·80 do 15·20 kor., jęczmień na krupy od 11·80 do 12·40 kor., owies z opłatą Akcyzową od 13·20 do 13·70 kor., groch od 18·— do 22·50 kor., tatarka od 13·50 do 14·50 kor., proso od 11·50 do 13·— kor., fasola od 20·— do 26·— kor., jagły od 18·— do 22·— kor., siano od 7·20 do 7·60 kor., słoma od 4·60 do 5·— kor., koniczyna od 8·— do 8·40 kor., ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·80 kor., jaja za kopę od 3·— do 3·80 kor., masło za kilogram od 1·80 do 2·20 kor., masło za garniec od 6·30 do 7·50 kor., kukurudza za 100 kg od 14·— do 14·40 kor., kapusta w głowach świeża za kopę od 1·40 do 3·60 kor., rzepak zimowy za 100 kg od 19·— do 20·50 kor.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.